

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . . fr. 5
Dziennik wychodzi tygodni,
W SĄBOTY.

N^o 41.

DNIA 10 PAŹDZIERNIKA 1857 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia tyczące się prenumeraty lub nieodbierania niniejszego pisma, tudzież przysyłanie pieniędzy, mają być adressowane : à M. J. Szczepanowski, 8, rue Vaugirard, à Paris.

SZTUKA POLSKA.

III (*).

Jeśli sztuki plastyczne u nas, żadną, niewątpliwie nie mogą się poszczycić przeszłością, a więc i nie mają przed sobą przyszłości; jeśli obecne nasze artystyczne popędy równie grzeszą brakiem umienia i sumienia i są tak nieoświecone w swych celach, jak nieszczerze i nierzetelne w swych pobudkach: niemniej wszakże stanowczym i rzeczywistym może być wpływ takiego fałszywego kierunku na naszą umysłowość, na nasze moralne usposobienie, i groźnym się stać w następstwach to, co tylko bezmyślną lub lekkomyślną było w początkach igraszką. Mozolnie i wbrew naturze hodowana gąsienica, której prawdopodobnie nigdy nie jest przeznaczonem tęczyowe wypuścić skrzydła i motyli lot wznieść do góry, może jednak niejeden zielony liść stoczyć na drzewie narodowego życia, a wysilenia, które dotąd przynajmniej żadnego nie wywołały żywotnego dzieła sztuki, kto wie, czy nie utworzą, czy w części już i nie utworzyły jakiejś chorobliwej sztuczności w naszych dziełach i działaniach, w naszych pojęciach i dążeniach. Bo jak wszelkie inne, tak i bóstwo Apollina mści się nad tymi, co napróżno i z próżności wzywają jego imienia, a dziewicza Muza, jak każda wielkoduszna niewiasta, niełatwo przebacza przelotnym i nieszczerym załotom....

Baczemu oku nietrudno będzie w każdym razie dostrzedz, jak szkodliwy wpływ ten kierunek już wywarł na piśmiennictwo, i jak rozczyńniącym żywiołem od pewnego czasu stał się artystom dla naszej literatury. Zasiew zbyt wietrzny i wąty, by samorodnym mógł wschodzić plonem, miał jednak dosyć siły i rozroślości, by chwastem zaledz pobliskie niwy; co własnym i właściwym liściem i owocem zakwitnąć nie było w stanie, przylgnęło niewłaściwie do obcych drzew i krzewów, a co tak mało w sobie prawdziwej posiadało żywotności, okazało, jak zawsze, wielką zdolność do pasożytnictwa. Artystyczne nasze zachcenia, w samych sobie bezpłodne, nadwątlili jednak znacznie naszą twórczość poetyczną i przyczynili się nie mało do nadania jej tego obecnego charakteru, z którego ten chyba tylko się cieszyć i nad nim unosić potrafi, co już do żadnych wyższych ideałów i do żadnych dzieł wielkich mistrzów wznosić się nie jest w stanie. Elementa malarskie i muzyczne, które w należnych sobie sferach nie samoistnego dotąd nie stworzyły u nas, wygórowały natomiast przemożnie w naszej pięknej literaturze i podkopują coraz bardziej wszystkie jej prawdziwe podstawy. W miejscu poważnych gatunków dramatu i epiki, mamy teraz już tylko te dowolne i luźne, żadną estetyczną nie etyczną kategorią nieobjęte obrazki, szkice, gawędy, w których sama malowniczość, bez względu na moralne znaczenie i idealną wartość, jest tak jedynym motorem jak celem; a w hircy zapanowała prawie wyłącznie ta muzyczna nieokreśloność i pieszczoność, która dźwięcznym doborem słów i rymów zapelnia ucho ale i myśl zagłusza,

lżami nie płacze lecz « brzęka », z ciągłego wzruszenia nigdy do ruchu i czynu nie przychodzi i w puch kwiatów, jak w bawełnę, obwija wszelką szorstkość ducha, która w Polsce same tylko widzi bławatki a w Chrześcijaństwie same tylko cacka, i bawi się nieustannie gramatycznymi zdrobniałościami, które mają być ludowymi, a w gruncie tylko zdradzają, że przedmiotami natchnienia są ludzkie drobiazgi, że owe dyminutywa języka wyrażają to, co Szekspir w jednym miejscu nazwał *dyminutywami natury*. Miętkość pędzla i tonów rozczylnia w naszej literaturze wszelką poetyczną i moralną energię; nie względy ideału, ale potrzeby malowniczego efektu kierują wyborem przedmiotu i stanowiska, a przed prawami perspektywy ustępować nieraz muszą najwyższe prawa człowieka. Anekdota więcej waży od historycznej prawdy, koloryt więcej od rysunku, lokalne oświecenie więcej niżli światło ducha. Zamiast kreślić figury, pisarze nasi układają drape-rye, zamiast stałych konturów, dają stare kontusze, a w miejscu charakterów przedstawiają same—oryginały. Bo też tylko charakter może tworzyć charaktery; gdy tymczasem do uklejenia oryginału nie potrzeba nawet i oryginalności: wystarczy tu pewna artystyczna skłonność, która umie zbierać i sztukować i z różnych stron zachwycone rysy w jeden skupić obrazek. Bo też trzeba mieć serce, aby patrzeć w serca; do zrozumienia kostiumów dość mieć zmysł dekoratora. Bo walczył, cierpiał i kochał twórca Maryi i Miecznika; bo nie « jak owad na róży kwiecie » spoczął ten mąż, który kreślił Litawora i Rymowida, Alfa i Halbana, lecz miał wielkie dążenia i cel wysoki, lecz chciał swój naród dźwignąć, uszczęśliwić, chciał nim cały świat zadziwić, poeta, który Polsce stawiał naprzemian przed oczy Waleńroda i księdza Robaka; bo wszystkie rany ludzkości wziął w swą natchnioną pierś magnetycznie ten wieszcz, który z marmurowego łoża budził uśpioną posąg Irydionia i na okopach Ś. Trójcy kazał stanąć Hrabi i Pankracemu.... Ale aby przedstawić nieswieżkich Albeńczyków i opisywać naszych maniaków i zawadiaków z XVIII wieku, tak mało trzeba mieć wieszczego uczucia ideału, jak obywatelskiego poczucia narodowych potrzeb, a wszelkie poczęcie tu tak jest bez miłości, jak i bez bólu rodzenie. Literatura nasza ma obecnie prawdziwą swoją epokę *saską*—czasy próżniactwa przy wielkiej hulaśliwości, czasy panegiryków przy zupełnym braku zasługi, czasy zadowolenia przy najsluszniejszych powodach do upamiętania się i poprawy—i nie bez pewnej konieczności święci ona też przedwzrostkiem podobną epokę i w naszej historii. W gawędach naszych i historycznych powieściach, zaleta długich wąsów okupuje prawie wszystkie niedostatki krótkiego ro-zumu, krzywość szabli prostuje wszelkie czyny wątpliwe, a kontusz dostatecznym jest pokryciem moralnej i estetycznej nagości bohaterów. Jakiegokolwiek zaś mogły być w początkach przyczyny i pobudki takiego smutnego upodobań w najsmutniejszym wieku naszych dziejów, to pewna, że temu dziwnemu pociągowi przyszły dziwnie w pomoc nasze artystyczne zachcenia, i że niejeden obraz zdrowego rozsądku, zdrowego smaku i zdrowej moralności, znalazła swoją ekskuzę, swoją nawet apoteozę w obrazowości, w malowniczości przedmiotu, w rubasznosci

(*) Patrz Wiadomości Polskie, N. 21 i 23.

opisu. Fantazyja artystyczna sympatycznie się tu spotkała z fantazyją szlachecką, moralny nierząd w naszych umysłach z politycznym nierządem w naszych dawnych instytucjach. Między obecną naszą twórczością bez celu a przeszłością naszym życiem bez myśli, zachodzi rzeczywista współmierność — w podwójnym tego wyrazu znaczeniu; między hulaszczym pisanem najnowszych autorów a hulaszczym działaniem tej szlachty, którą oni nam jako szczególnie sarmacką chcą przedstawić, a którą jednak już Pasek bardziej « hierozolimską niż polską » nazwał, jest stosunek równie oplakany jak naturalny: a węzeł łączący stanowi tu ten artyzm fałszywy, który z obojętnością dla treści goni tylko za ujętnością formy, który zamiast o wartość czynów, o wartość tonów się pyta, zamiast sumienia tylko swego się radzi kalejdoskopu, i zamiast podnosić, chce tylko zabawić. Dla przyszłego historyka naszej literatury będzie to może wielce nauczająca skazówka, że śpiewak Winnickich, Dereszków, Chojnackich, miał zarazem takie dziwne hallucynacje, takie miniaturowe wyobrażenia i mikrologiczne pojęcia o sztuce, i w całej szczerości naznaczał gotyckiej architekturze pochodzenie « ze złotniczych robót i drobnych cacek »; ani też bez znaczenia przejdzie dla rozważnego umysłu to zjawisko, że ten sam autor, który w Mohorcie tak szczęśliwy, tak niezrównany potrafił zrobić wybór, mógł potem znowu bohatera do poematu sobie upatrzeć — w Stwoszu! Jakże wielkim, jakże poważnym i wzniosłym jest nasz wiek XV; jakież to znaczące, posagowe w nim postacie Jagiełły, Jadwigi, Witowda, Warneńczyka, Oleśnickiego, Zawiszy, Glinńskiego, i tylu innych jeszcze; jakież to godnym zadaniem, tematem do eposu lub dramatu największych rozmiarów, mogłaby się stać każda z tych figur dla prawdziwie natchnionego, wielkomysłnego wieszca; jakież to chrześcijańska Achilleis w jednej tylko tragicznej wyprawie pod Warnę! Ale gdy, wyszedłszy raz z zaklętego koła znarowionego szlacheństwa, obecna nasza poezya wejrzała w owe heroiczne czasy, umiała tam tylko znaleźć temat do archeologicznej rozprawki wiązana i niewiązana prozą, i wśród tylu bohaterów i półbogów wyszukała sobie — artystę, snycerza, o którym nic nie wiedziała i też nic nie powiedziała, którego życie tylko anekdotami wysztukować i którego rzeźby tylko rymami ogawędzić mogła.

Bo też i w historycznych naszych studiach, w metodzie naszego opracowania dziejów lub zapatrywania się na nie, w sposobie nawet w jaki dla nich źródłowe zbieramy materiały, przeważa coraz bardziej ten charakter amatorski i dyletancki, ta wylączna miłość i baczność dla samych małowinnych i artystowskich stron każdego, i choćby najpoważniejszego zadania, które cechują obecnie prawie wszystkie nasze umysłowe zajęcia i trudy. Historia nie jest dla nas surową życia mistrzynią, udzielającą tych wielkich doświadczeń z przeszłości i twardych upomnień na przyszłość, których nam przecież tak bardzo potrzeba; chcemy w niej mieć raczej pieszczącą piastunkę, pobłażliwą, gadatliwą i łatwą nawet do podejścia kumę, i żądamy od niej słodkich piosenek i bawiących powiastek, choćby i bajecznych, « przy których spać miło », przy których przynajmniej nie budzi się żadne uczucie skrucy za minione, żadna chęć poprawy na następne czasy. Nowszym naszym historycznym dziełom brak tej myśli publicznej, tego charakteru obywatelskiego, tej dążności zaostrzenia pewnych wielkich prawd moralnych i politycznych, które właściwe dopiero znaczenie i wartość nadają księgom pamięci, które głównym i niezatartym są piętnem wszystkich nieśmiertelnych tego rodzaju pomników w starożytnym i nowożytnym świecie, które też i u nas ożywiały jeszcze nie tak dawno każda naukową pracę Naruszewicza i Czackiego, Staszica i Ursyna. Ale na co wielki Tadeusz patrzył jako mąż stanu i z rozdartym sercem kreślił rozdarły byt państwa, co Niemcewicz jako obywatel pojmował i jako syn ojczyzny czuł i wyrażał, na to teraz nasi pisarze patrzą jako artyści, o tém sądzą jako synowie Apollina, i bogactwem kolorytu przebaczą u bóstwo politycznego ducha, a wyuzdaniu szlachty pobłażają przez

względ na jej wielką fantazyę. (Nie ostry rylec, ale miękki pędzel trzyma teraz w swym ręku nasza narodowa Klio; nie ze stanowiska państwa, ale z malarskiej sztalugi spooglądamy obecnie na Polskę przeszłych wieków, a fałszywy ten kierunek znalazł swoje odbicie aż w tych na pozór tak neutralnych pracach, które proste tylko ogłoszenie historycznych materiałów mają na celu. Jeden tu tylko hrabia Tytus Działyński rozumie swoje mozolne i zaszczytne powołanie i wywiązuje się z niego w sposób prawdziwie naukowy i obywatelski; on jeden wielkich środków do wielkich używa celów, i w myśli publicznej a formie poważnej podaje narodowi najważniejsze akta z jego publicznego życia. Ale w tym skarbcu przeszłości, z którego mąż pelen nauki i zasług, rzeczywiście i najcenniejsze umie wydobywać klejnoty naszego rycerstwa, współzawodnicy jego szukają tylko samych liczmanów i blichtrów, i zamiast, jak on, znosić w porządku i systemie ciosowe i węgielne kamienie do wspaniałej budowy naszych dziejów, zbierają po amatorsku lśniące i połyskujące kamyczki do kieszonkowych mozaik. W publikacjach ich widać wszędzie tę dorywczość i dorazność, która nieodłączną jest cechą wszelkiego dyletantyzmu, widać to zamilowanie w drobnostkach, które mało wniciwą i anekdotyczną stronę dziejów przenosi nad ich stronę plastyczną i polityczną, to upodobanie w osobliwościach, które w historii nie praktycznej nauki ale archeologicznej szuka zabawy, i w mieście narodowego Pantheonu rade sobie tworzy gabinet ciekawości. Luźne kartki, które nawet trudno jakobądź wszyć w księgę dziejów, listy ulotne i bez żadnej treści, spisy ruchomości i opisy sprzętów więcej ich zajmują niż relacje posłów, te wierzytelne świadectwa naszych wewnętrznych i zewnętrznych stosunków; i gdy gołe nazwiska piktorów, wątpliwiej wartości a wątpliwiejsze jeszcze pochodzenia miniatury, wszelkie « złotnicze robótki i drobne cacka » skrzętnych znajdują zbieraczy i hojnych wydawców, butwieją i niszczeją nasze dyaryusze sejmowe, te najważniejsze roczniki kraju, który przez tyle wieków przecież żył głównie parlamentarnym życiem! Ktoby chciał jednym rzutem oka zmierzyć całą przestrzeń, którąśmy i w tym względzie, i pod wpływem artyzmu, odbiegli od zdrowego instynktu i jasnego poczucia naszych potrzeb, ten niech tylko porówna zbiór historycznych materiałów, który niegdyś wydawał Niemcewicz, z podobnymi próbami, ogłaszanymi teraz w Warszawie lub Wilnie. W kompilacji Ursyna znajdzie badacz wprawdzie wielką niesystematyczność, wiele niedokładności, nieraz nawet tendencyjne opuszczenia lub interpolacje, ale zarazem także właśnie znajdzie i — tendencję, ujrzy prawie wszędzie pewien cel publiczny, pozna wszędzie wprawna rękę publicysty, namiętną patriotę. Dla Niemcewicza, dokument historyczny zdaje się o tyle tylko mieć znaczenia, o ile może służyć za broń polityczną; dla obecnych naszych amatorów, zabytek dziejowy dopiero wtenczas nabiera ceny i wartości, kiedy za archeologiczną może uchodzić osobliwość...)

Tak w utworach wyobraźni, jak w dziełach erudyicyi artyzm staje się u nas pokrywą i upiększeniem istotnego braku idealnych natchnień, publicznych instynktów i obywatelskich dążeń — i któż wie, czy podobnej smutnej posługi nie oddaje nam ten sam żywioł i w samem życiu?.... Patrząc na gorączkowe nasze zapaly do sztuk, przy tak wątpliwym do nich powołaniu, powstaje nieraz obawa, czy pochlompem do tej błędnej wędrówki nie jest utajona chęć opuszczenia trudnego, niebezpiecznego stanowiska, czy te artystyczne roszczenia nie mają swego mętnego źródła w politycznej rezygnacyi. Umysły trawione zwątpieniem, którego sobie i drugim wyznać nie śmieją, tak wygodnie mogą się wycofać z krwawej areny życia w to zacisze malarskie, rzeźbiarskie, które jednak jeszcze przed światem nosi nazwę — pracowni! Sumienia nieśklonne do walki, niezdolne do zdrady, tak łatwo mogą szukać i znaleźć zwodnicze zaspokojenie w zajęciu, któremu narodowym wolno głosić się trudem, chociaż w gruncie tylko jest zabawą i odpoczynkiem! Póki więzieli czuje

całą zgrozę niewoli i z wyczerpaniem zmysły i sercem czeka pory wybawienia, póty sobie nie stroi swojej smutnej celi, ani go wówczas razi biedna nagość jej murów. Dopiero gdy utraci nadzieję i pożegna się z myślą swobody, dopiero wtenczas zaczyna on upiększać swoje gołe ściany, pielegnować zagląające przez rdzawe kraty powoje i wdzięcznie się przysłuchiwać kwileniom słowików.... Oh! chcemy wierzyć, że nie taką to smrotną chwilę w dziejach naszej niewoli oznacza ten obecny nasz zwrót do wszystkiego, co byt umiła i słodzi, że nie dlatego wołamy o obrazy i posagi, aby nasze wielkie więzienie — mieszkalnińszem uczynić, że nie dlatego dawnych Sparatów tak teraz nęci Olimp, iż przez Beocyą doń droga! Ale komu rzecz publiczna więcej waży niż prywatna grzeszność dyktantów, ten w każdym razie słuszną zachowuje nieufność do kierunku, który podobne mieć może pobudki; kto zdrową polską duszę mógł uchronić, ten będzie prosił Boga, aby od nas odwrócił ten kielich — ambrozji!

I czyż dla czciciela prawdy i dbałego o moralność narodu obywatela, nie dosyć powodów do żalu, do obawy, w samym już tylko, tak widocznie kłamanym charakterze tych naszych uroszczeń, choćby ich źródło było mniej podejrzane? I choćby już nie żadna patryotyczna apatya, ale tylko kosmopolityczna a płochosć, nie bezwiedne odstępstwo, ale bezmyślne naśladownictwo były pobudkami obecnego kierunku, jakież zdrowe, proste serce nie uczuje odrazy i przerażenia na widok tak wyraźnego udania, tak namacalnego fałszu, który na każdym kroku cechuje nasze artystyczne zachcenia i zachwyty? Wykazaliśmy już przedtem, choć w dorywczych rysach, całą tych porywów pozorność, nieznajomość rzeczy, jaką u nas grzeszą prawie wszyscy wielbiciele i krzewiciele malarstwa, rzeźbiarstwa, muzyki, nieszczerosć i płytkosć naszych zwiastunów, przedślańców i samosłańców Sztuki — i nie mamy ochoty znowu wrócić do przedmiotu, o którym, gdy się go dotyka, tak trudno jest satyry nie pisać.... Lecz jakież wtenczas trzeźwy umysł się zgodzi na podobną frymarkę słów i uczuć, i kogoż wtedy zabawi taka płocha gra ze świętościami Olimpu, a świętszemu jeszcze nierównie sumieniem narodu? Zapał, entuzjazm! I wielkie i nieocenione to były po wszystkie czasy skarby ludzkiego ducha, większej jeszcze, nad wszelką cenę wartości nabrały one w tych smutnych czasach, w których teraz żyjemy. Szczęśliwy człowiek, szczęśliwszy jeszcze naród, który w wieku XIX tém bogactwem się szczycić ma, prawo, który może coś niezmiernie ukocharć, nad czémś nadziemskim się unosić. Ale jeśli największa oszczędność takiego skarbu najświętszym jest obowiązkiem, to wszelka nim gra i spekulacja najwyższem się staje świętokradztwem; jeśli trwonienie tego złota na niepotrzebne przedmioty i cele kary godną jest płochoscią: jakżeż wówczas nazwać jego — *falszowanie*?.... Falszowanie zaś entuzjazmu, udawanie zachwyty, zapalanie się na zimno, odurzanie się przy najprozaiczniejszej trzeźwości, ten jest jeden z najłżejszych zarzutów, jaki każdemu miłośnikowi prawdy a nawet i Sztuki, ma prawo robić naszym dyktantom i amatorom; a w tym najłżejszym tylko zarzucie ile już tłoczącego ciężaru dla polskiego sumienia! Jest coś niemoralnego i demoralizującego w każdym, i choćby najniewinniejszym na pozór i najbezinteresowniejszym, ale kłamaném uczuciu; jest coś godności ludzką poniżającego w każdym nieszczerem hołdzie, i hipokryzja była zawsze gorsza od najgorszego bałwochwalstwa! Podobne drażnienie i łechtanie lekkimi piórkami nerwów zapału w narodzie, jest dziełem równie płochym jak grzesznym; bo ta sztuczna excytacja prowadzi w końcu musi do zupełnego ztępienia, bo to dziecinne i codzienne próbowanie najdelikatniejszych sprężyn polskiego ducha musi je tylko osłabić, rozpręgać i odjąć im tę siłę podłotu, która troskliwie pielęgnowana i oszczędzana, w danym razie może dźwignąć trud trudów, w chwili przeznaczeń może stworzyć cud cudów....

Gdyby nawet nasze pobudki w tym kierunku były tak czyste i poważne, jak są płache i niepokojące, i gdyby na-

szcze uzdolnienie w tych sferach było tak wyraźnem i prawdziwem, jak jest wątpliwem i udanem, jeszcze i wtenczas każdy umysł rozważny musiałby przestrzegać przed podobnemi pociągami w podobnym położeniu, i przez wzgląd na nasze czasy i obecne potrzeby kazałby umiarkować wszelkim względem istotnego powołania. Bo te zagjęcia i zamiłowania nie tylko nas odwodzą od robót daleko ważniejszych, bardziej naglących, pod karą zagłady nieodzownych, ale stają nadto na zawadzie wielu drogim, niezbędnym duchu i życia nabytkom, ale żywią, powiększają w nas pewne słabości i wady, od których przewyciężenia zawisło może zwycięstwo najświętszej sprawy.... (Jest w Sztuce zawsze jakiś miękczący i denerwujący element, którego wpływ wprawdzie zneutralizuje nieraz w sobie zdrowy i silny organizm normalnie rozwijającego się narodu, ale któremu oprócz się nie jest w stanie żaden kraj, jak nasz, ciężką niemocą złożony; a jeśli historycy ciągłemi naucza przykłady, że niejedyn lud znajdował w trudach pędzla i dłota wielką chwałę i podniecie za czasów swej potęgi, marną pociechę w epoce upadku i konania, nie wskaże ona natomiast ani jednego, któryby w tych zajęciach był czerpał hart do oporu, odwagę i siłę do powstania. Artystyczne wychowanie i kształcenie zastrasza w ludziach tę nerwową czujność i czułość, to pragnienie ciągłych zmian i wrażeń, to ceniienie pozornych stron życia z lekceważeniem rzeczywistych, tę fosforyczność błyskotnego i błyskawicznego zapału, tę łatwość do uniesień i upadków, tę skroś do zaczarowania się i rozczarowania — wszystkie te przymioty, których i bez tego mamy już podostatkiem (czego zaś nam brak, do nabycia czego nam artystom zaprawdę nie pomoże, niewątpliwie raczej zaszkodzi, to tej stateczności w myślach i stałości w chęciach, tej rozważności w rozpoczęciu dzieła i wytrwałości w jego dokonaniu, tego zimnego rozmysłu przy gorącym, jednostajnem uczuciu, tej wstrzemięźliwości w słowach a energii w czynach, którym jedynie na tej ziemi jest danem, bez myłki zdążać do celu i bez chyby go osiągnąć.... Miłość ojczyzny niezawsze u nas bywa przywiązaniem do kraju: zrozumieniem tego obowiązku, że tylko w śród swoich i ze swoimi żyć i przestawać, tylko w tém co nam własnem i rodzimem natchnieniem i rokoszy szukać potrzeba. Nie w kraju zaś, ale zagranicą są magnetyczne punkta dla prawdziwego syna Muzy, dla każdego tylko jej zwolennika: we Włoszech są jego galerie, we Francji jego konserwatorya i opery — w Polsce, czeka go tylko żal i tęsknota za utraconym rajem, a może w końcu i zniechęcenie do niewdzięcznej ziemi, która nigdy się Hesperya nie stanie. Nauka jest uniwersalna i Minerva nieraz odwiedza bardzo biedną strzechę, ale bogini Piękna ma swoje uświęcone doliny, grody i wyspy, do których wędrować musi każdy wierny i każdy wyznawca; Bias wszystko mógł unosić z sobą, ale Correggio upadł pod ciężarem jednego tylko ze swoich obrazów; dzieła nauki i wiedzy żywić mogą ducha tak dobrze w cichłej wsi szlacheckiej, jak w hulaśnej stolicy zachodu, ale oko chełwi artystycznych wrażeń i wzruszeń tylko nad brzegami Sekwany, Tybru i Arna znajdzie zaspokojenie i szczęście.... Młodzież nasza tak mało ma pociągu do określonych obowiązków, tak mało poehopności do trudów stałych i wytrwałych, ona tak skłonna jest do patrzenia z góry na świat i jego poziome roboty, do wyrzekania na smutną rzeczywistość, której nie zna, do wzgardzania radą starszych, których doświadczeniu zaprzecza, do wyostrezenia w sobie fałszywej drażliwości i dumy, która ją od prawdy i pracy oddziela, a jakąż to ciepłą dla wszystkich podobnych «dzikich krzewów» staną się niechybnie te malarskie, rzeźbiarskie i muzyczne pracownie, w których nie wiem, czy się kiedyś wychowa jakiś Michał Anioł, ale to pewna, że z nich nie wyjdzie ani żaden Podstoli, ani żaden Podchorąży!...). Pleć nasza piękna, mimo wszystkich swoich wielkich zalet, nie grzeszyła jednak nigdy zbytkiem odrazy do zbytków i rozrywek: a ileż ta żądza znajdzie żywiołu, ileż upiększenia i pretekstu w udanej czci dla tej sztuki, która w gruncie i dla mniej pięknej połowy

naszego rodzaju u nas jest tylko — zabawa? ... Wolnoż nam jeszcze w końcu nadmienić, że cześć Muz ma także swoje i mniej duchowe strony, i że Korynt (*non cuius contingit!*...) prócz misteryjnych robót chowa i hierodule; wolnoż przypomnieć, że Idejska Bogini ma także w swoim ręku pewne symboliczne jabłko?... I czemuż zresztą, gdyśmy się już na tyle odważyli, nie mielibyśmy tego wprost wypowiedzieć, że dla kraju, który w cnót swych rzędzie wstrzemięźliwości i ascetyzmu oddawna już nie liczy i w którym rząd, zamiast przeszkadzać zepsuciu, starannie je podnieca, że dla takiego kraju obawiamy się przykładu i wpływu tej wolności obyczajów i emancypacji stosunków, które za sobą zwykłe prowadzi, których nawet pod niejednym względem żądać ma prawo — żywot artysty? Bo jeśli na Canovę nie łatwo się zdobędziemy, mniej może u nas trudno będzie o księżne Borghese, jeśli tron Rafaela długo zapewne i u nas próżnym zostanie, prędzej może będzie obsadzona sztaluga Fornaryni!....

Wśród tych prób strasznych, któremi nas Bóg doświadcza, wśród tylu męk czyszcowych, przez które zdążamy do Odkupienia, nie w zaletach to Sztuki, ale w zaletach obywatelstwa, nie w wygodzie używania, ale w godności żywota przystoi nam szukać ćwiczenia i wydoskonalenia. W objęciach Muz czeka nas tylko wycieńczenie i uspienie, publiczne obumarcie i łatwe a grzeszne zaspokojenie sumienia; hart i wytrwanie, wiarę w naszą sprawę i środki i siły do jej wywalczenia znajdujemy tylko w twardej i mozolnej pracy, w krzewieniu religijnego ducha i czynnej miłości bliźniego, w trzeźwem badaniu naszych wad i niedostatków i w szczerem postanowieniu poprawy i naprawy... Nie pędzłem i dłotem, lecz krzyżem a mieczem zwyciężała Polska od wieków; nie sztukami pokoju zaświecić, ale mir boży na ziemi zaprowadzić usiłowała; nie protekcją udzielaną artystom, ale pomocą którą wniosła ciemniżonemu, walką którą wypowiedziała ciemnościom wślawiła się w dziejach: i z równem też przestrzeganiem przed trudami malarstwa i rzeźbiarstwa a ze wskazaniem nierównie jeszcze wyższego celu, jak go z elizyum Anchizes mógł naznaczyć Rzymianom, woła teraz i do nas, z głębi przeszłości i wysokości niebios, duch naszych ojców:

*Excudent alii spirantia mollius aera,
Credo equidem; vivos ducunt de marmore vultus;...
Tu gerere ad Christum populos, Polone, memento;
Hae tibi erunt artes, pacisque imponere morem,
Tollerre subjectos, et debellare superbos!....*

KRONIKA.

Chcielibyśmy, pomijając szczegóły, któremi wszystkie dzienniki przepełnione były, dać czytelnikom naszym jaśniejsze jakieś wyobrażenie o celu i rezultacie zjazdu podwójnego trzech cesarzów w Sztutgardzie i Wejmarze. Chcielibyśmy przede wszystkim ocenić wpływ tego zjazdu na obecne położenie i dalszy bieg sprawy naszej. Podzielając w tym względzie niewiadomość nie tylko dzienników, ale i wielu dyplomatów, to jedynie co do sprawy polskiej powiedzieć musimy: że rozwinięcie dalsze kongresu, na którym sprawa ta nawet wspomniana nie była, nie pomyślnego rokować dla niej nie może. Zaczęła się rzecz bez nas i bez nas się skończy. To szczęście, że przyszłość sprawy naszej od żadnego nie zależy kongresu. Jeżeli w razie danym, przy okolicznościach pomyślnych, duch narodu objawić się potrafi potężnem, odrodzonem życiem w obliczu Europy, nie zabraknie wówczas kongresów, aby był nasz sankcyonować i protokołami zapewnić; ale żaden kongres nie da nam życia, jeśli go naprzód sami u siebie nie rozwinie, jeżeli nie pocujemy się do obowiązku ciągłej służby dla kraju i tym sposobem nie dowiedziemy światu, że istniejemy jako naród, pomimo wszystkich gwałtów i rozbiorów. Taką drogą, nie zaś oglądaniem się na łaski i ulgę od ciemniżców naszych, dojść możemy do niepodległego bytu.

Tym co zrażeni długiem niepowodzeniem, byłiby skłonni o prawdzie tej powątpiwać, dość nam będzie wskazać świeży przykład Moldawii i Wołoszczyzny. Wytrwałość tych plemion w utrzymaniu wiary i narodowości swojej, o której jednakże przed półwiekiem jeszcze nikt prawie w Europie zachodniej nie mówił, uwieczniona została nakoniec uznaniem powszechnem wszystkich gabinetów i narodów. Mniejsza o to, czy w tej lub owej formie, ale to już pewna, że Rumania jako naród na scenę dziejów wstępuje, i że odtąd losy jej więcej od patriotyzmu Rumanów, niżeli od zewnętrznych zaległości okoliczności. Sejmy które objawiają wolę narodu co do kwestyi połączenia dwóch Księstw, rozpocząć się miały 4^o w Jassach a 8^o b. m. w Bukareszcie. Skutek wyborów daje wszelką pewnością, że połączenie jednomyślnie prawie głosowanem będzie. Kongres paryżki rozstrzygnie ostatecznie o kształcie rządu i organizacyi tych krajów.

Kwestya ta jest głównem zadaniem nieskończonego dotąd kongresu paryżkiego i może nie jedną jeszcze przedstawić trudność. Austria i Turcja nie rzekły się wcale opozycyi swojej przeciwko unii, Anglia nawet zdaje się trwać w tejże samej opinii. Pytanie, czy państwa te zmieniają swój sposób widzenia jeśliby większość Rumanów na sejmach za unią się oświadczyła. Ta to sprawa Księstw, która już niedawno zaledwie wojny nowej nie zapaliła w Europie, musiała być głównym przedmiotem konferencyi w Sztutgardzie i w Wejmarze.

— Akademia medyko-chirurgiczna w Warszawie, zadekretowana w czerwcu otworzona została dnia 1go b. m. października. Niezwykły pośpiech ma być skutkiem wyraźnej woli monarszej. Otwarcie jednak nastąpiło tylko za pomocą tymczasowych urządzeń. Niemasz jeszcze stałe zamianowanego prezydenta i zarządu Akademii. Władzę tę zastępuje Komitet tymczasowy, którego prezesem jest Rzeczywisty Radzca Stanu Kochański, pełniący obowiązki Inspektora Głównego Służby Zdrowia w Król. Pols., członkami zaś są Radzcy Stanu i Doktorowie: Bączewicz, Janikowski i Bogolubow, tudzież osoby, którym wykład nauk w Akademii powierzonym został. Wykład ten ma obejmować na teraz tylko kurs pierwszoletni. Wykładać będą: anatomią Dr. Nejgebauer, botanikę i zoologią Aleksandrowicz, chemią Lesiński, fizykę Przysański, mineralogią Zeiszner, farmacyą Werner. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele Wzytekt, odprawionem przez arcybiskupa Fijałkowskiego; poczem udano się do wielkiej sali pałacu Kazimieowskiego, gdzie za przybyciem Namiestnika Królestwa, prezydujący w komitecie Kochański zagał posiedzenie. Mówił po nim książdz Arcybiskup, a nakoniec i sam Namiestnik Królestwa. Dzienniki warszawskie nie donoszą w jakim języku były te mowy, a mianowicie ostatnia. Po oddaleniu się księcia Górczakowa, opuścili salę inni dostojni goście i w części publiczność, a władze akademickie przystąpiły do wpisu uczniów. Jeden z nich odczytał głośno przepisy obowiązujące akademików, i na znak zaręczenia iż będą spełnione, w imieniu wszystkich współtowarzyszów swoich, podał rękę prezydującemu w Komitecie. Zapisało się do Album na wydział *Lekarski* 123, a na wydział *Farmaceutyczny* 55 uczniów.

Antoni Garczyński, który służąc w czasie ostatniej wojny w wojskach tureckich, wzięty został do niewoli i zesłany do Syberyi, otrzymał pozwolenie powrotu do Królestwa Polskiego.

Dowiadujemy się w tej chwili, że zarząd Szkoły Polskiej na Batignolles, usunął z niej tych nauczycieli i urzędników, którzy na zapytanie Rady Szkolnej oświadczyli że podzielają zasady wyrażone w świeżo ogłoszonym akcie Towiańszczyków.

Redaktor, Felix WRONOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.